

# KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- „Strzelcy” w Cieszanowie
- Kościół w Narolu

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1 (194)

www.kresowiakgalicyjski.pl

styczeń 2013

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

## POWIAT STAĆ NA WIECEJ

Uczestnicząc w naradach, posiedzeniach sesji rad gmin, miast i powiatu, słuchając wypowiedzi wójtów, burmistrzów, starosty możemy utwierdzać się w przekonaniu, że powiat, gminy, miasta dynamicznie się rozwijają. Zaświadczają o tym co roku kolejne kilometry zbudowanych dróg, modernizowane obiekty użyteczności publicznej jak szkoły, przedszkola, placówki kulturalne, budowane orliki. A takie dobra cywilizacyjne jak wodociągi, gaz, kanalizacja trafiły już nawet do bardzo odległych wsi. A więc władze samorządowe uważają, że mają uzasadnione powody do satysfakcji. Tymczasem to wciąż za mało aby mieć powody do samozadowolenia. Wciąż ponurym cieniem na cały powiat kładzie się jedno z najwyższych w województwie bezrobocie. Cóż z tego że mamy jeden z najnowocześniejszych szpitali na Podkarpaciu gdy osoby z poważnymi chorobami szukają ratunku poza Lubaczowiem. Można by jeszcze wyliczać kolejne powody do niedosytu.

Władze samorządowe powinny sobie zadać pytanie czy faktycznie nie mamy sobie nic do zarzucenia? Czy w pełni wykorzystujemy wszystkie możliwości w cywilizacyjnym wyścigu? Odpowiedź może być jedna. Niestety nuta triumfalizmu bierze górę. Aby bardziej uświadomić sobie w jakim miejscu jesteśmy, warto rzucić spojrzeniem wstecz. Przypomnijmy, że niegdyś „zamki” zatrudniały prawie 1000 pracowników, mleczarnia około 200, Zakład Maszyn Budowlanych - 400. Przedsiębiorstwo Budowlane - 200. Funkcjonowało też szereg pomniejszych zakładów. Nikt z zewnątrz żadnego z nich nam nie sprezentował. Przy tworzeniu każdego z wymienionych przedsiębiorstw była idea zespołowego działania. Odpowiednik dzisiejszego burmistrza, starosty z inicjatorami ich budowy aż do skutku szturmowali władze wojewódzkie, centralne. Za każdym wymienionym sukcesem była determinacja, przejawy niezwykłego zaangażowania w tworzenie wspólnego dobra. Ileż pielgrzymek sfatygowanym „Żukiem” musieli do Warszawy, Łodzi i innych miast w głąb Polski skutecznie twórcy „zamek”. Wiele wypraw było daremnych. A dziś tam gdzie niegdyś była mleczarnia mamy market drenujący pieniądze z tych stron dla odległego właściciela. W dawnych „zamekach” „Zakładzie Maszyn Budowlanych” pracuje dziś tylko garstka ludzi. A w ostatnich latach padło, chociaż miało front robót, Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane.

Niestety władze samorządowe tak powiatu jak i gmin nie zdały obywatelskiego egzaminu dopuszczając do upadku tych zakładów. Oczywiście dziś zmieniły się reguły gry i dawne formy „załatwiania” minęły bezpowrotnie. Obecnie w realiach wolnego rynku, naszej obecności w Europie, liczy się sztuka skutecznego poszukiwania inwestora i z tym związana strategia mądrej promocji. A niestety na tych polach dominują działania dyktanckie i z doskoku. Nadal jednak, o czym się zapomina, aktualna jest idea zespołowego działania, ranga nowatorskich pomysłów.

Tymczasem jak diabeł święconej wody tak gminy unikają integracji wysiłków. Związek Gmin w powiecie od lat jest kompletną fikcją. Każda gmina od sąsiedniej odgradzona jest szczelnym płotem. Nie ma mowy o jednej wspólnej strategii współpracy między samorządami. W tych realiach przymiarki budowy powiatowego nowoczesnego wysy-

cd. na str. 3

## 100 lat Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie



Ta pierwsza szkoła średnia w Lubaczowie rozpoczęła swoją działalność w 1913 roku, czyli wiek temu. Tak doniosły jubileusz *Alma Mater Lubaczoviensis* obchodzony będzie 8 czerwca 2013 r. Z tej okazji zostanie wydana poszerzona monografia szkoły (pierwszą została wydana w 1996 roku). Autorem obu jest dr Zygmunt Kubrak absolwent i długoletni zastępca dyrektora L O w Lubaczowie. *Kresowiak Galicyjski* chce aktywnie włączyć się do obchodów jubileuszowych, nie tylko informując i relacjonując ich przebieg. Bardzo zależy Redakcji-zapewne też Organizatorom- aby w roku wielkich wydarzeń w życiu Szkoły ożyły wspomnienia Jej absolwentów.

Każdy z nich przeżył w murach szkoły kilka lat ( różne były cykle kształcenia), doznawał wielu emocji związanych z *pobieraniem nauk*. To nie tylko lekcje i egzaminy maturalne. To radykalna zmiana otoczenia, nie zawsze przyjemna. Mieszkanie na stacji lub w internacie też budzi różne wspomnienia. Szkoła funkcjonowała w okresie dwóch wojen światowych w trudnych okresach powojennych, kilkakrotnie zmieniał się ustrój polityczny i społeczno- ekonomiczny, miała swoje dobre czasy, jak też przeżywała kłopoty lokalowe i finansowe. O tym nie omieszkajmy napisać wybitny historyk- autor monografii.

Redakcji zależy na spontanicznych relacjach uczniów lubaczowskiego Liceum. One wzbogacą, uzupełnią obraz działalności szkoły, pokażą że lubaczowski zak cieszył się ze zdobycia wiedzy, czasem płakał i narzekał na swój los, buntował się, rezygnował ze szkoły. Ogromnym bogactwem dla obecnych uczniów będzie też podzielenie się po latach przemyśleniami; co mi dawała szkoła, co jej zawdzięczam. 100 lat pracy szkoły to nie tylko tysiące absolwentów, to zapewne kilkudziesięciu lub kilkuset profesorów.

Każdy rocznik miał swoich ciekawych nauczycieli, bardziej lub mniej tolerancyjnych. O oryginalności niektórych wspominamy przez dziesiątki lat. Wiele roczników pamięta kto mówił: *Mój kochany, Ty suśliku, lub kto to był Profesor Sasza*. W szkole uczyły i uczy piękne panie profesorów. Może ktoś będzie na tle zdolny opisać ich czar i wdzięk jak też umiejętności dydaktyczno- pedagogiczne. W tym okresie zawiązywały się nici sympatii a nawet gorących, szczęśliwych i nieszczęśliwych miłości. Ciekawe co z nich pozostało? Czekamy na wspomnienia nauczycieli i uczniów, każde będzie wydrukowane (choćby w skróconej formie).

Edward Dziadula absolwent z 1957 roku

P.S. Miałem w rękach perelkę (część większej całości): wspomnienia z lat 1953-1957 mojego kolegi szkolnego Bolesława Kozłowskiego z Lipska. Gdyby się zgodził je wydrukować na naszych łamach, byłyby to wydarzenie, w dodatku bardzo aktualne!



## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

## Finanse Lubaczowa w 2013 roku

Na sesji Rady Miasta Lubaczowa odbytej z początkiem grudnia radni przegłosowali uchwały dotyczące przyszłorocznych podatków miejskich, oraz przyjęli informację co do realizowanych i przygotowywanych inwestycji. Na sesji burmistrz poinformowała radnych, że sytuacja finansowa miasta jest trudna, jednakże nie wolno rezygnować z projektowanych inwestycji, natomiast dla ich realizacji trzeba pozyskać fundusze zewnętrzne, jak również zmniejszyć wydatki bieżące urzędu miasta i podlegających mu jednostek.

Nie możemy udawać, że jest wszystko dobrze i się cieszymy. Jest ciężko, sytuacja finansowa miasta jest trudna. Wydatki bieżące przerastają możliwości miasta. W związku z tym trzeba szukać oszczędności. Ale nie można wyciąć inwestycji. – stwierdziła burmistrz, Maria Magoń, odpowiadając jednemu z radnych na uwagę, że projekt budżetu wywołał niepokój w podległych miastu jednostkach. Największe inwestycje planowane to m.in. termomodernizacja najstarszych budynków oświatowych: Szkoły Podstawowej i Gimnazjum nr 2 oraz Przedszkoli nr 1 i nr 3 (w roku przyszłym – szkoła, a za dwa lata – przedszkole). Całkowita wartość – ponad 4 mln zł, w tym wnioskowana dotacja – prawie 2 mln zł. Projekt pozytywnie przeszedł ocenę formalną, w oczekiwaniu – ocena merytoryczna. Kolejny to targowisko miejskie „Mój Rynek”, które ma zostać zbudowane dzięki dofinansowaniu z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich (koniec realizacji w 2014 roku). W ramach unijnego programu „Polska-Białoruś-Ukraina” miasto chce udostępnić inwestorom (poprzez budowę infrastruktury) tereny specjalnej strefy ekonomicznej przy ul. Technicznej. Projekt ten będzie realizowany razem z ukraińskimi powiatami Jaworów i Nowy Rozdół, gdzie zostaną poddane rekultywacji tereny zdegradowane. Wartość projektu, który został już zaakceptowany, to 1,7 miliona euro.

www.zycie.pl

## Przełom w śledztwie w sprawie śmierci Małgorzaty Szabatowskiej

Po dwóch latach od zaginięcia i śmierci Małgorzaty Szabatowskiej z Cieszanowa śledczy z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie wpadli na trop jej zabójcy. Jest to osoba z jej najbliższego otoczenia. Przypominamy Małgorzata Szabatowska pracująca w Eurobanku w Krakowie zaginęła w połowie listopada 2010 roku. Jej koleżanka poinformowała policję, że Małgorzata po niejawieniu się w pracy nie odbiera telefonów. Po wejściu do jej mieszkania okazało się, że siatka z zakupami była nie rozpakowana a talerz z obiadem był nietknięty. Był również płaszcz, szalik, buty. Sygnał w jej telefonie komórkowym urwał się w okolicach zalewu na Zakrzówku. Penetrowanie zalewu okazało się bezskuteczne. Dopiero w styczniu 2011 roku pod Krakowem w pobliżu miejscowości Iłzki odnaleziono jej zwłoki. Miała ona złamane żebra i nos. Prokuratura która podjęła śledztwo zwróciła się do kilku osób z grona jej najbliższego otoczenia na zbadanie wykrywaczem kłamstw. Jednakże jedna osoba, która była związana z nią uczuciowo nie zgodziła się na to. Badania jej mieszkania przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu pozwoliły znaleźć ślady, które wskazują zabójcę, którą jest osoba z jej otoczenia. Dla dobra śledztwa prokuratura nie zdradza szczegółów.

Życie Podkarpackie

## Soltys z Jędrzejówki wyróżniony

W Rzeszowie 29 listopada odbyło się uroczyste podsumowanie Konkursu „Soltys Roku Województwa Podkarpackiego - Edycja 2012”. W tegorocznej edycji organizowanej przez Samorząd Województwa Podkarpackiego wraz ze Stowarzyszeniem Soltysów Województwa Podkarpackiego do finałowej dziesiątki komisja wybrała Stanisława Dominika – soltysa sołectwa Jędrzejówka. Kapituła konkursowa przy ocenie zgłoszeń kierowała się takimi kryteriami jak: wpływ działalności soltysa na integrację społeczności lokalnej, inicjatywa oraz pomoc organizacyjna soltysa w realizacji prac i zadań inwestycyjno remontowych prowadzonych przez gminy w sołectwie, organizacja imprez kulturalnych na terenie sołectwa oraz rezultaty działalności ponad lokalnej i plany na przyszłość.

Soltys zajął się nie tylko świetlicą, drogami, rowami, latarniami czy chodnikami, ale również dba o tradycję, patriotyzm i pielęgnację lokalnej, polskiej historii. Odnowiony został cmentarz choleryczny, wykonano tablicę ofiar II wojny światowej i we wsi odbyły się uroczyste dożynki. Soltys wprowadził zwyczaj „ostatniego pożegnania” zmarłych mieszkańców wsi, w którym w uroczystościach pogrzebowych z wieńcem od mieszkańców sołectwa sam uczestniczy. Od kilku lat w Jędrzejówce organizowany jest Letni Piknik Rodzinny, druga co do wielkości impreza rekreacyjno-sportowa w Gminie Narol. Stara studnia w centrum wsi po remoncie wygląda jak stylowa studzienka na starym rynku w niejednym mieście i nazywana „Studzienka Zakochanych” stała się miejscem przyrzekania sobie miłości przez pary, co potwierdzają zamknięte tam klodeczki. Zagospodarowano też „Stawiska” – piękne uroczysko nad Tanwią.

www.narol.pl

## Inwestycje drogowe w powiecie zrealizowane w 2012 r.

Odbudowa nawierzchni drogi powiatowej Horyniec – Raduż w km 0+535 – 2+335. Finansowanie: 469.153,00 PLN – dotacja ze środków na usuwanie skutków klęsk żywiołowych, 62.786,00 PLN – dotacja Gminy Horyniec – Zdrój, 62.787,35 PLN – środki własne powiatu lubaczowskiego.

Odbudowa drogi powiatowej Łowcza – Huta Złoty w km 2+250 – 3+860 i 5+790 – 6+290. Zadanie dofinansowane środkami w ramach programu likwidacji skutków klęsk żywiołowych. Finansowanie: 672.984,00 PLN – dotacja ze środków na usuwanie skutków klęsk żywiołowych, 84.123,00 PLN – dotacja Gminy Narol, 84.123,47 PLN – środki własne powiatu lubaczowskiego.

Odbudowa drogi powiatowej nr 1646R w km od 2+560 do 4+280 uszkodzonej w czasie powodzi w 2010 r. Zadanie współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007-2013. Wysokość dofinansowania: 894.741,26 zł. Finansowanie: 894.741,26 PLN – dotacja RPO, 139.787,29 PLN – środki własne powiatu lubaczowskiego.

Przebudowa drogi powiatowej nr 1662R Nowe Brusno – Horyniec-Zdrój w km 0+000 – 3+700 oraz drogi nr 2409R w km 0+580 – 0+900. Zadanie współfinansowane w ramach Programu Wieloletniego pod nazwą Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych – ETAP II Bezpieczeństwo – Dostępność – Rozwój. Finansowanie: 407.850,00 – dotacja NPPDL – Etap II B-D-R, 475.826,50 – środki gminy Horyniec – Zdrój, 475.826,50 – środki powiatu lubaczowskiego.

Przebudowa drogi powiatowej Lubaczów – Futury nr 1664R km 5+320 – km 6+043. Finansowanie: 88.468,00 zł – dotacja NPPDL – Etap II B-D-R, 103.213,80 zł. – środki gmi-

ny Horyniec – Zdrój, 103.213,79 – środki Powiatu Lubaczowskiego „Przebudowa chodnika dla pieszych przy drodze powiatowej – ul. M. Konopnickiej w Lubaczowie” oraz „Budowa chodnika dla pieszych przy drodze powiatowej – ul. Orzeszkowej w Lubaczowie – I etap”. Planowane finansowanie realizacji zadania: Gmina Miejska Lubaczów-100.000,00 zł, Powiat Lubaczowski – 100.000,00 zł.

M.W.

## Remont cerkwi w Cieszanowie

Zakres prac przy jednym z cenniejszych zabytków architektury sakralnej w regionie obejmuje: demontaż starego i zniszczonego pokrycia, impregnację więźby dachowej, wzmocnienie krążyn (łukowych krokwi), deskowanie, pokrycie kopuły i kopułek blachą ocynkową, montaż rynien dachowych i spustowych, renowację kuli i krzyża wieńczących kopułę, zbiecie starych tynków na bębnie kopuły i wykonanie nowych, malowanie elewacji bębna, wymianę 8 okien.

Prace wykonuje Zakład Budowlano – Konserwatorski „Arkady” z Jarosławia. Koszt całkowity realizacji remontu wynosi 111 550,75 zł, w tym 40 000 zł dotacji z budżetu Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, 10 000 zł dofinansowania z budżetu Województwa Podkarpackiego, 61 550,75 zł środków własnych z budżetu Miasta i Gminy Cieszanów. W czasie prac 26 października pod pokryciem kopuły znaleziono pocisk moździerzowy z okresu II wojny światowej o długości 150 mm, średnicy 60 mm i wadze 1 kg. Nie wybuchł, został zabezpieczony przez policję do momentu przyjazdu patrolu saperckiego z Rzeszowa. Żołnierze zabrali bombę na poligon, gdzie została zneutralizowana.

W ramach projektu „Ocalić od zapomnienia” uprzątnięto teren wokół świątyni. Na placu przycekiwnym zrobiono alejkę, wysypane drobnymi kamieniami. Wybudowano nowe ogrodzenie, bramę zaś poddano konserwacji. Dalsze etapy renowacji zabytkowej cerkwi zmierzają do zaadaptowania jej na cele społeczno-kulturalne.

Tomasz Róg

## KGW w Borchowie wyróżnione

W Urzędzie Marszałkowskim 19 grudnia odbył się konkurs obrzędów wigilijnych połączony z prezentacją wigilijnych dań. Miło nam donieść, że komisja konkursowa daniem wigilijnym zaprezentowanym przez panie z KGW w Borchowie przyznała II miejsce. W skład koła wchodzi: Kazimiera Górka – przew., Małgorzata Bębniak – zast., Krystyna Janczura, Helena Bębniak, Teresa Bębniak, i soltys Stanisław Richter. Imponująco bogaty w potrawy był w Urzędzie Marszałkowskim ich stół. Znalazł się na nim barszcz z uszkami, pierogi z maczką grzybową, goląbki z fasolą, kutie, karp w galarecie, karp w panierce, ryba w warzywach, śledź pod pierzynką oraz ciasta: sernik, makowiec, pieczaczki. Nie dziwnego, że komisja konkursowa przyznała im II miejsce. To wysokie wyróżnienie było w pełni uzasadnione. W czasie degustacji nie szczędzono dla pań z Borchowa słów uznania. Konsumujący chwalili walory smakowe, różnorodność potraw i wypieków oraz ich prezentację.

Koło Gospoń Wiejskich w Borchowie działa już ponad pięć lat i należy do jednego z najaktywniejszych w powiecie. Panie mają na swoim koncie szereg zorganizowanych imprez i uroczystości. M.W.



cd. ze str. 1

## POWIAT STAĆ NA WIĘCEJ

piska odpadów speliły na niczym. W rezultacie odpady wozimy do Młynów koło Radymna co oczywiście wiąże się z zwiększonymi kosztami. To oczywiście, że o wiele większa byłaby szansa sięgnięcie znaczącego inwestora gdyby gminy w tym względzie były w stanie ściśle współdziałać.

- Niepokojącą praktyką jest też to, że tylko znikomy procent pieniędzy uniijnych przeznaczanych jest na cele prozwojowe – mówią ekonomiści. A więc na budowę zakładów produkcyjnych dających stałe miejsca pracy. Przede wszystkim zaś te pieniądze inwestowane są na cele prosojalne takie jak budowę boisk sportowych, dróg, oczyszczalni ścieków, odnawianie zabytków. Zdaniem ekonomistów inwestycje tego typu wprawdzie poprawiają komfort życia, wzbogacają kulturę ale nie przysparzają wzrostu gospodarczego i nie stwarzają miejsc pracy.

A właśnie bezrobocie jest kwestią Nr 1 w powiecie. Tymczasem o braku pracy mówi się mimochodem. A gdy już ten temat jest poruszany wywołuje u samorządowców nerwowość. Padają wówczas argumenty że to nie nasza działka, że przedsiębiorcy z głębi Polski nie są zainteresowani naszym terenem. Syty nie rozumie głodnego – mówi przysłowie. A brak pracy to dramat dla rodziny, to dewastacja moralne ludzi a jego ujemne skutki rozkładają się na kolejne pokolenia.

Zauważalny jest swoisty uwiad autentycznej samorządności. Rola rad coraz częściej sprowadza się do bierniej akceptacji referowanych przez urzędników wniosków. Z wyrazami dezaprobaty spotykają się radni, którzy próbują głośno mówić co im się w otaczającej rzeczywistości nie podoba. Doświadcza tego radny Rady Powiatu Henryk Goraj, któremu za to, że upomina się o miejsca pracy, o bardziej racjonalny podział budżetu przypinana jest etykieta rozrabiaki. Wymowne, że nigdy nie pada krytyczna uwaga pod adresem radnych, których rola ogranicza się tylko do podniesienia ręki w czasie głosowania. Nikt nie zadaje im pytania po co w ogóle są w radzie i za co biorą pieniądze? Ale dla starosty, burmistrzów, wójtów tacy są najwygodniejsi. Natomiast bity, biorą ci samorządowcy, których stać na niezależność myślenia i na krytyczne poglądy. To coś więcej niż plaga, która godzi w autorytet samorządów. Radnych powinna łączyć wizja rozwoju miasta, powiatu, gminy. Praktycznie łączą ich przywileje wynikające z uczestnictwa we władzy.

O społeczeństwie obywatelskim, które w wielu rejonach kraju robi zawrotną karierę tu cicho. Na sejmiku samorządowym zorganizowanym przez Starostwo, w maju ub. roku zabierali głos wszyscy burmistrzowie, wójtowie, starosta. Ale żaden z nich nawet nie napomknął o idei społeczeństwa obywatelskiego. Z kolei w seminarium „Woluntariat bez granic” zorganizowanym 5 września 2011 roku w Urzędzie Miasta w Lubaczowie nie wziął udział żaden samorządowiec. Organizacji pozarządowych tu jak na lekarstwo a te które są trzymane są na dystans od wpływania na władzę. Można wręcz powiedzieć, że samorządy odgradzają się wysokim płotem od społeczeństwa i w tym od ludzi chętnymi do społecznych działań. Fakt, że tylko 60 procent obywateli bierze udział w wyborach i że nawet incydentalnie nie uczestniczą oni w posiedzeniach rad jest tego najlepszym dowodem. Wymowne, że głośne kulturalne inicjatywy są dziełem ludzi niespokojnego ducha, ogarniętych pasją społecznego działania. Cenny to kapitał. W innych powiatach takie jednostki się wynagradza, organizuje się plebiscyty na osobowości roku. A u nas cisza.

Niezbędna więc jest rzeczowa refleksja nad kondycją powiatu, gmin, która pozwoliłaby odpowiedzieć na zasadnicze pytania co zrobić, jakie działania podjąć aby przełamać mur izolacji między gminami, aby zastęp młodych, wykształconych, chętnych do działań ludzi zaangażować do twórczej pracy na rzecz swej małej ojczyzny. Co robić aby obrady samorządów były burzą mózgów, miejscem do wielości poglądów i ścierania się różnych racji. Pamiętajmy że, najbardziej rozwijają się te środowiska, które stwarzają warunki do działania dla najbardziej kreatywnych i utalentowanych ludzi.

Marian Ważny

## Podróż życia.... w Muzeum Kresów w Lubaczowie



Skrzynie tzw. wołoskie, XIX/XX w.

Do marca 2013 r. w lubaczowskim muzeum można oglądać wystawę pt. „Podróż życia. Skrzynie, kufrы i walizki ze zbiorów Muzeum Kresów w Lubaczowie”, poświęconą szeroko rozumianej podróży. Jej głównym elementem są oczywiście skrzynie, kufrы i walizki muzealnej kolekcji, liczącą kilkadziesiąt tego typu sprzętów, których rolę w swojskiej pojmowanej „podróży życia” chcielibyśmy przybliżyć. Zaprezentowano kilka rodzajów skrzyń i kufrów, w tym skrzynie wołoskie, jaworowskie, przeworskie, tarnogrodzkie oraz kufrы, walizy i skrzynie ewakuacyjne. W wystawie wykorzystano materiały udostępnione przez: Muzeum Etnograficzne w Rzeszowie, Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Muzeum w Przeworsku i Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyśle.

\*\*\*

Najstarsze skrzynie w zbiorach Muzeum Kresów w Lubaczowie, pomimo, że pochodzą głównie z XIX i początku XX wieku, to sięgają odległych czasów i związane są prawdopodobnie z tzw. osadnictwem wołoskim. Mają prostą konstrukcję i przeważnie wykonywane były z drewna bukowego. Skromne dekoracje wykonane są snydersko.

Jednak największym zbiorem są skrzynie malowane, w tym najstarsza w zbiorach skrzynia śląska pochodząca z pocz. XIX w. W kulturze ludowej użytkowa rola skrzyni łączy się nierozdzielnie z funkcją obrzędową, która najpełniej objawiała się w czasie wesela. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń w symbolicznie postrzeganej podróży życia. W skrzyni zwanej „wianna” lub „posagową”, umieszczana była wyprawa ślubna panny młodej ufundowana przez jej rodziców. W ostatniej części wesela, w czasie tzw. wyprawin, panna młoda oficjalnie opuszczała rodziców i u boku swego męża udawała się do jego domu. Oczywiście nie obywało się wówczas bez targów i zabawnych przyspiewów. W wydarzeniu tym nie małą rolę odgrywała skrzynia wianna, która była celowo zapakowana była po brzegi, by w ten sposób pokazać zasobność młodego małżeństwa. Do skrzyni wkładano także kilka bochenków chleba. W tej roli skrzynia była symbolem dostatku i pomyślności rodziny rozpoczynającej swą życiową drogę.

Po weselu, niemal przez całe życie skrzynia służyła gospodyni do przechowywania odzieży, głównie tej odświętnej, a także pieniędzy, czy przedmiotów o charakterze wartościowym lub szczególnie ważnych dla rodziny. W wąskiej półeczce zamocowanej przy prawym boku tradycyjnie pani domu trzymała gromnicę, szkaplerz, różaniec i inne przedmioty służące do codziennej i świątecznej modlitwy. Nie mogło tam zabraknąć również przedmiotów służących dbałości o urodę, czyli korali, wstążek, chustek, spinek, grzebieni. Nic też dziwnego, że każda skrzynia zaopatrzona była w solidny zamek.

Skrzynie wianne na terenie Polski posiadają wiele lokalnych odmian. W lubaczowskiej kolekcji przeważają zabytki pochodzące z kilku ośrodków działających na terenie obecnej Polski południowo-wschodniej. Są to głównie skrzynie przeworskie, sokołowskie, tarnogrodzkie. Jednak największą część zbiorów zajmują skrzynie wykonywane w Jaworowie



cd. ze str. 3

## Podróż życia.... w Muzeum Kresów w Lubaczowie

(obecnie na Ukrainie) oraz na miejscu w Lubaczowie. Kolekcja skrzyń lubaczowsko-jaworowskich liczy łącznie kilkanaście obiektów i należy do najliczniejszych w Polsce. Wyroby tego typu były popularne w regionie, a o zapotrzebowaniu świadczy fakt, że na przełomie XIX i XX w. w samym Jaworowie działało 15-20 stolarzy specjalizujących się w wyrobie malowanych skrzyń, a w okresie międzywojennym produkcja tych skrzyń została częściowo przeniesiona do sąsiadujących z Jaworowem miasteczek, w tym także do Lubaczowa.

Skrzynie jaworowskie wykonywane były z miękkiego drewna, najczęściej z sosny lub lipy. Malowane skrzynie wianne zyskały szeroką akceptację w środowisku wiejskim, oprócz okolic Lubaczowa popularne były także w rejonie Jarosławia, Przeworska, Przemyśla, Gródka Jagiellońskiego oraz Rawy Ruskiej.

Konstrukcja skrzyni wykonywana była oczywiście przez stolarza, zaś dekoracją malarską nierzadko zajmowała się jego żona. Zdobienia wykonywano farbami klejowymi za pomocą najprostszych narzędzi: różnych pędzli z włosia lub szczeciny, stempeków, a nawet brzoźowego patyka o rozklepanym końcu. Kolorystyka ograniczała się do czerwieni, żółci, zieleni i bieli. Dekoracja skupiona była na ścianie frontowej i wieku. Były to wzory roślinne i geometryczne ujęte w kwadratowe pola. Do najpopularniejszych motywów należały rozety, gwiazdki, listki, kwiaty, wianki, całe bukiety (tzw. „wazonki”) oraz ornamenty geometryczne: kropki, kreski, linie proste i faliste, kratki.

U schyłku XIX w. tradycyjna rola skrzyni, jako sprzętu służącego w środowisku wiejskim do przechowywania ubrań, zaczęła zmierzać ku końcowi. W tym czasie rozpoczęła się moda na drewniane kufry okute metalowymi pasami. Malowane były na jednolity kolor zielony lub brązowy. Szybko stały się popularnym meblem w bardziej zasobnych domach małomiasteczkowych i wiejskich chatkach. Wykorzystywano je głównie do przechowywania różnych przedmiotów, ale też do ich przewożenia w trakcie podróży.

Janusz Mazur

## Młodzi znawcy regionu

Ten konkurs ma swoją piętnastoletnią historię. Przeżył jego pomysłodawcę Romana Ogryzłę i organizatora oraz realizatora - dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie Jana Bogusza. Doceniając walory konkursu kontynuuje go nowa dyrektorka biblioteki Katarzyna Pele - Antonik. Wspierają ją w tym przedsięwzięciu: Urząd Miejski, Starostwo Powiatowe, Muzeum Kresów, Powiatowe Centrum Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej oraz w tym roku Fundacja Pamięć i Tożsamość im. Jana Pawła II - Międzynarodowe Centrum Młodzieży w Lubaczowie. I choć ten konkurs ma nie najsześciwszy tytuł „Wiem wszystko o swojej miejscowości” (nigdy nie będzie się wiedziało wszystko), to jednak cieszy się ogromną popularnością wśród uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych z terenu pow. lubaczowskiego. Dowodem niech będzie fakt, iż w ciągu tych 15. lat napłynęło około trzy tysiące prac historycznych i plastycznych.

Głównym celem konkursu jest poznanie historii, tradycji, zwyczajów, obrzędów, kultury naszego regionu, twórcze zainspirowanie młodzieży do badań, dokumentowania dziejów swojego miasta czy wsi, a ponadto wyłonienie młodych talentów historycznych i plastycznych. Warto wiedzieć, że konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach: prace historyczne i plastyczne. Prace historyczne archiwizujemy i udostępniamy szerokiemu gronu czytelników. Prace plastyczne przedstawiając architekturę i sztukę pogranicza oraz piękno przyrody, kresowego krajobrazu, wykonane w różnych technikach, pokazujemy na wystawach, są ozdobą wnętrza naszej biblioteki. - wyjaśnia pani dyrektorka Katarzyna Pele - Antonik.

W piątkowe przedpołudnie 30 listopada br. odbyło się uroczyste podsumowanie piętnastej edycji konkursu. Czytelnie dla dorosłych wypełniła młodzież, nauczyciele, dyrektorzy szkół, zaproszeni goście. Zorganizowano w niej i holi wystawę nagrodzonych i wyróżnionych prac plastycznych. Zwycięzcy otrzymali nagrody i dyplomy. Podsumowując tegoroczną edycję konkursu plastycznego, przewodniczący komisji konkursowej, znany lubaczowski w kraju i świecie artysta - malarz Janusz Szpyt powiedział: - Mielśmy trudność w wartościowaniu prac ludzi młodych, które z nich są lepsze i gorsze, przy tak ich różnorodności. Fundamentem wszelkich sztuk plastycznych i samodzielnej dziedziny

sztuki jest rysunek. Nagrodziliśmy prace wykonane tą szlachetną techniką, wymagającą dużej dyscypliny, wkładu intelektualnego i koncepcji oraz prace malarskie autorów wrażliwych na kolor.

Spośród 70 prac plastycznych, jakie nadesłane zostały na tegoroczną 15. edycję konkursu jurorzy przyznali pierwsze miejsce za pracę wykonaną przez Katarzynę Rawską z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. Dwa II miejsca zdobyły prace Jakuba Trembeckiego z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Lubaczowie i Justyny Smolincej z Publicznego Gimnazjum w Dachnowie. Dwa III miejsca stały się udziałem: Julii Kaciuby z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie i Kamila Dyszy z MOW w Lubaczowie. Ponadto jurorzy przyznali 15 równorzędnych wyróżnień dla: Patryka Furmaniuka, Karola Samolaka, Rafała Szynka (wszyscy z MOW w Lubaczowie), Joanny Żuk, Eweliny Puzowskiej i Aleksandry Gembarowskiej z LO w Lubaczowie, Aleksandry Wit z Zespołu Szkół w Oleszycach, Barbary Janickiej, Karoliny Wiśniewskiej, Katarzyny Sudół z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, Rafała Babika z z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju, Julii Dobrowolskiej, Laury Bogusławskiej, Kamila Kamienieckiego i Diany Sopol z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie.



Wręczenie nagród dla uczniów

W kategorii prac historycznych jurorzy pod przewodnictwem emerytowanego nauczyciela historii Jana Makiela z 50. nadesłanych prac nagrodzili I nagrodą prezentację wykonaną przez Mateusza Hypiaka z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie ukazującą „Deportację mieszkańców powiatu lubaczowskiego na nieludzką ziemię” oraz pracę Iwony Puk z Zespołu Szkół w Oleszycach pt. „Życie codzienne mieszkańców wsi Zabiała w okresie powojennym”. Nagrodę specjalną otrzymała Elżbieta Kolbuc z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju, która niezwykle ciekawie w prezentacji multimedialnej pokazała „Historię swojej miejscowości „Dziwiewierz Moezary”, w której zamieszkuje zaledwie 18 rodzin. W pracy tej widoczny jest emocjonalny związek uczennicy z swoją małą ojczyzną, w której dostrzega jej piękno, walory zdrowotne i krajoznawcze. II miejsce otrzymała praca Izabeli Huk o niezwykłych losach rodziny Herzogów i ich skarbie skrywanym w kapliczce w Młodowie. III miejsce zdobyła praca Gabrieli Meder i Aleksandry Mudry z z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie o „Różnorodnych obliczach lokalnego patriotyzmu”.

Jurorzy ponadto przyznali II wyróżnień, dla: Aleksandra Izdebskiej i Karolina Michalik z Gimnazjum w Łukawcu, Klaudii Litwińskiej z Wielkich Oczu, Ewy Dubniewicz, Kacpera Wójciaka, Jakuba Skibińskiego Karoliny Wiśniewskiej, wszyscy z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, Dominiki Mazurek i Roberta Bajorskiego oraz Kingi Czerkawskej i Anny Flechsig z LO w Lubaczowie, Magdaleny Makara i Krystyny Dobrowolskiej z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie, Magdaleny Krzych z Horyńca Zdroju.

Te 120 prace wykonane przez 183 uczniów powstały pod nadzorem 28 nauczycieli z 14 szkół w pow. lubaczowskim. Burmistrz Lubaczowa Maria Magoń wręczyła nagrody książkowe i pamiątkowe dyplomy dla zaangażowanych pedagogów i wychowców. Złożyła podziękowanie wszystkim uczestnikom konkursu. Gratulacje złożyła także dyrektorka Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie Barbara Chmura. Wyraziła uznanie dla lubaczowskiej biblioteki za pomysł i kontynuowanie tak udanego konkursu. Jego oprawę muzyczną zapewnili soliści z zespołów działających pod kierownictwem dyrektora Miejskiego Domu Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego w Lubaczowie Andrzeja Kindrata.

Adam Łazar

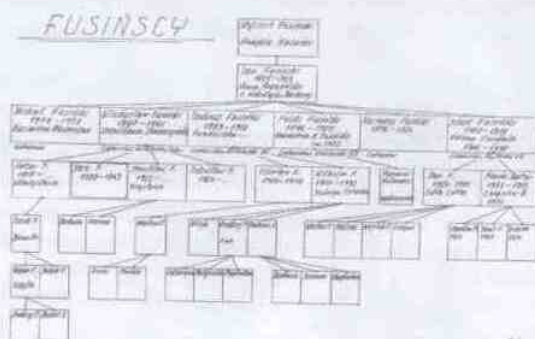


Por. pil. Jan Fusiński (1920-1943) - cz. 7 (ost.)

## Jankowa mogiła... lubaczowska pamięć

23-letni Janek Fusiński zginął w walce jako żołnierz - pilot. Spoczął daleko od miejsca urodzenia, od lubaczowskiego gimnazjum do którego uczęszczał i Lubaczowa gdzie miał całe swoje stryjoństwo Fusińskich, od Sosnowca gdzie kontynuował naukę w gimnazjum, od dęblińskiej szkoły w której został lotnikiem, i od Anglii gdzie jego 307 dywizjon stacjonował i skąd ruszył na ten ostatni lot. Spoczął w obcej niemieckiej ziemi.

Rzadko jest znane nazwisko lotnika - przeciwnika i zwycięzcy. Szukając po niemieckich wykazach straconych samolotów i wiążąc daty (noc 27/28 maja 1943) ustaliłem, że niemiecki samolot był pilotowany przez lt. Heinza Strüninga (na mini fot. obok). Pilot ten o godzinie 1.54 zgłosił swoje 29 zestrzelenie, tym razem w postaci samolotu Mosquito. Tej nocy było to po stronie Niemców jedyne zgłoszenie zwycięstwa nad maszyną tego typu. Strüning ur. się w 1912 r. Był starszy od Janka o ok. 8 lat. Łącznie w 280 misjach (z tego 250 nocnych) zapisał na swoim koncie 56 zwycięstw (straceń), w tym tylko trzy nad Mosquito. Obaj starli się w świadomej walce, obaj mieli swoje cele przez obu uznane za szlachetne i sprawiedliwe. Strüning - „sprawca śmierci” naszego bohatera, przeżył J. Fusińskiego i jego towarzysza załogi - S. Tabaczynskiego jedynie o 1,5 roku. Jego historia zatoczyła „mosquitowy krąg”, w końcu i jego opuściło szczęście. Był już w stopniu kapitana gdy w trakcie zadania bojowego w nocy 24.12.1944 r.



(Wigilia) jego myśliwiec nocny Messerschmitt Bf 110G-4 został trafiony właśnie przez samolot taki jak ten Fusińskiego - Mosquito. Wyskoczył samolotu ale uderzył w pionowy statecznik i w powietrzu poniósł śmierć na miejscu.

Skąd u mnie zajęcie się tym tematem? Przed kilku laty zainteresował nim mnie Zbigniew Bator z Lubaczowa (mąż Marii /z Fusińskich/, córki Józefa i Heleny z ul. Rejtana). Pokazał mi fot. i dok. rodzinne lubaczowskich seniorów Fusińskich, wskazał mi na cmentarzu

w Lubaczowie miejsce pochówku Władysława Fusińskiego - ojca Janka. Tenże Władysław zmarł 8.07.1941 r. i spoczął w grobowcu rodzinnym Fusińskich [jego tragiczny los opisałem wcześniej]. Matka Janka - Stanisława ze Skwarczyńskich Fusińska zm. 18.01.1959 r. w Dąbrowie Górniczej - Gołonóg i pochowana została w Żabkowicach Będzińskich. W Sosnowcu mieszka bratowa Jana F. - Krystyna Fusińska (żona młodszego brata Janka - Stanisława).

W Lubaczowie mieszka pochodząca z Oleszyc Jadwiga z Cichockich Fusińska (żona Wilhelma) i jej syn Tadeusz. Od imienia męża (Wiluś) przyłgał do niej przydomek „Wilusiowa”. Zawsze miła, z temperamentem i chętna do rozmowy o minionych czasach. Z racji dostojnego wieku jest „chodzącą encyklopedią” nt. ludzi i wydarzeń ziemi lubaczowskiej. Jej mieszkający w Gliwicach starszy syn Andrzej F. był zainteresowany tą historią najbardziej i posiadał kilka dot. tej sprawy dokumentów. W 2010 r. Andrzej jadąc do Francji ułożył trasę swojej podróży tak aby odwiedzić miejsce pochówku Janka w Rheinbergu (fot.: AF. przed mogiłą). On też podzielił się ze mną informacjami i dokumentami. Posiadał je od mieszkającego w Sosnowcu brata Janka - Artura F. z czasów jak sam studiował na Politechnice Śląskiej w Gliwicach i utrzymywał z Arturem częsty kontakt. Artur zbierał inf. i dok. po bracie, m.in. występował o dokumenty do Anglii (i otrzymał je, w tym i rzeczy brata - pilota).

Z kręgu bezpośredniego męskiego pokolenia Janka z tej rodziny nie żyje już nikt. Pozostały o jeden, dwa i nawet trzy stopnie młodsze pokolenia, wszystkie wywodzące się od jego lubaczowskich wujów i od jego braci [opracowana przeze mnie tabela genealogiczna - obok]. Ponieważ „Pamięć o tych, których życie było słowem wzniosłych a których już między nami nie ma, jest największym darem żyjących dla umarłych”, wszyscy Oni być może zachowają niniejszy artykuł w swojej bibliotece. W ten sposób będzie żyć przywołana przeze mnie pamięć o Janku Fusińskim z rodu lubaczowskich Fusińskich, 23-letnim poruczniku - lotniku z 307 dywizjonu.



Oprac. m.in. na podst.: „Miechowanin”. Kalendarz 1925; Karta wpisowa JF. na r 1933/34 do Pryw. Gimn. Koeduk. Pow. Tow. Szk. Śr. w Lubaczowie; „Zeszyt ewidencyjny” - Stała Lot. Stacja Zborna w Septfonds (1940); Kartoteka Air Ministry P-404651/43; „Dziennik” ppor. pil. W. Jaroszyka; Pismo „Ministry of Defence” (2003); Rejestr: „Loty i godziny”, dok. z „Polish Institute and Sikorski Museum”; „Kronika 307 Dywizjonu” - zapis z 28.5.1943; „Metryka zgonu” wyst. 17.07.1946, Londyn; A. Bukko, Jeden z dywizjonu 307, „Poglądy” nr 20, Katowice 1979; O. Cumfi, H. K. Kujawa, Księga..., Damsz J., Lwowskie..., A. R. Jańczak, Przez..., E-mail H. Schmeesa do TR. (2001); „Abstürze von Flugzeugen auf dem Himmeling”, art. z „Ems - Zeitung” (2001); M. Argasiński, Okupacja... s. 137; J. Kluza, Jan Fusiński, [w:] „Kronika III L.O.”; R. Gretzyngier, W. Matusiak, W. Wójcik, J. Zieliński, Ku czci..., R. Gretzyngier, 307 Dywizjon..., Relacje: Eugeniusza Szajowskiego, Andrzeja Fusińskiego, Zbigniewa Batora; Internet: J. Kluza, Opowieści nie fikcyjne. Nasz bohater... (2005) [w:] www.sosnowiec.info.pl; E-mail T. Rajkowski z 29 i 30.09.2012; www.polishairforce.pl/Jaroszyk, www.polishwargraves.nl/rheinberg.

Adam Szajowski



## Zygmunt Bieńkowski 1921 - 2012



Zygmunt Bieńkowski urodził się w Cieszanowie 21 lipca w 1921 roku jako syn Jana Piotra Bieńkowskiego i Ludwiki Justyny córki Jana Gajerskiego i Katarzyny Piotrowskiej. Ochrzczony został 14 sierpnia przez księdza Pelczarskiego. W czasie okupacji należał do Armii Krajowej. W latach młodości wraz z kolegą Franciszkiem Wolańczykiem pracował jako sprzedawca w sklepie spółdzielczym w Cieszanowie. W rodzinny m. mieście aktywnie uczestniczył w działalności teatru amatorskiego w którym gra szeregi ról. 22 kwietnia 1961 roku poślubił Jadwigę Wolańczykową. Zamieszkali w Lubaczowie w wybudowanym przez siebie domu. Tu na świat przyszedł jego

dzieci: Jan, Barbara i Marysia. W Lubaczowie podjął pracę w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Pracując ukończył Wieczorową Szkołę Handlową w Jarosławiu. W pracy i w życiu wyróżniał się sumiennością i uczciwością. Znany też był z dużego poczucia humoru. Był bardzo życzliwy dla ludzi, cieszył się ich sympatią i szacunkiem. Jako gawędziarz potrafił ciekawie opowiadać o przeszłości.

Zygmunt Bieńkowski zmarł w szpitalu w Lubaczowie 24 listopada 2012 r. w wieku 91 lat. Chociaż pochowany został na cmentarzu w Lubaczowie to do jego grobu trafiła ziemia z rynku w Cieszanowie gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość. W ostatniej drodze Zygmunta Bieńkowskiego oprócz rodziny liczny udział wzięło społeczeństwo Lubaczowa, jego przyjaciele i znajomi.

Brat jego żony, aktor z Dolnego Śląska Adam Wolańczyk napisał o zmarłym wiersz. Oto jego obszerny fragment.

### Zygmuncie

Nasz Zygmuncie, nasz kochany  
W pokoju wypoczywaj sobie  
Wiecznym z Bogiem z aniołami.  
A gdy czasem się przebudzisz  
Pomyśl o nas, o rodzinie  
Która jeszcze jest w wędrówce  
Na naszym ziemskim padole.  
Jak to było, jak to będzie  
Jest wypisane przez Boga  
W Wielkiej księdze przeznaczenia  
Człowieczego losu życia  
Spoczywaj w wiecznym spokoju  
Jesteś w naszej pamięci, nasz  
Zygmuncie, dziadku nasz miły.  
Ach, jak ten czas szybko leci.  
Młodość niedawno, już starość  
Nam przychodzi i nas straszy  
Zegar tyka, czas ucieka.  
Przemijanie, los człowieka  
W rękę Boga Wszechmogącego.  
Wyłowione gwiazdy ze studni  
Opisane w moim wierszu  
Które liczyłem w młodości  
Gwiazdy srebrne, cieszanowskie  
Świecą tobie i nam świecą.  
W wędrówce naszej przez życie  
Do Boga naszego Pana.

Adam Wolańczyk  
3.XII. 2012 Dolny Śląsk

## „LE CHEMIN”- „DROGA” w TUNEZJI

Teatr Magapar przebywał w dniach 16 XII-23 XII 2012 w Tunezji biorąc udział w międzynarodowym festiwalu teatralnym.

Po otrzymaniu zawiadomienia od dyrektora festiwalu pana Hamadi Dimassi, zostały wysłane przeze mnie materiały promocyjne teatru: CD, zdjęcia, recenzje, charakterystyka teatru. Komisja kwalifikacyjna po zaznajomieniu się z dokumentami zaprosiła teatr Magapar do udziału w festiwalu. Po zakwalifikowaniu zespołu odbywały się prezentacje festiwalowe już bez udziału jury.

Teatr Magapar przedstawił dwukrotnie spektakl „Droga” – scenariusz, reżyseria, scenografia, choreografia, prowadzenie światła muzyki – Barbara Thieme. W przedstawieniu brali udział uczniowie LO i Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie.

Sztuka „Droga” bardzo podobala się tunezyjskiej widowni. Na pierwszym występie 17 XII w Centre Culturel publiczność stanowiły dzieci, ponieważ jest to festiwal dla nich. Reakcja młodych widzów była wspaniała! Po każdej scenie, (i często podczas jej trwania), rozlegały się brawa, tak zresztą głośne, że bałam się, iż moi aktorzy nie usłyszą muzyki. Jak się potem okazało, rzeczywiście młodzi odtwórcy teatru Magapar zaczęli sceny często nie słysząc muzyki.

Podczas drugiego występu 20 XII widownię stanowiły nie tylko dzieci, ale i młodzież, osoby dorosłe, przedstawiciele innych teatrów. Widocznie roznieśli się wieści po poprzednim występie.

Reakcja publiczności była taka sama: oklaski nagradzające sceny! Po występie dyrektor festiwalu pan Hamadi Dimassi poprosił mnie na scenę i w obszerniej wypowiedzi podziękował nam za fantastyczny (jego słowa) występ.

Potem podeszło do nas wiele osób, w tym między innymi Polki mieszkające w Tunezji, a także Tunezyjki, które ze łzami w oczach dziękowały mi za piękny spektakl. Szczególnie wzruszającym momentem były rozmowy z Polkami mieszkającymi na stałe w Tunezji. Kobiety te powiedziały, że dziękują za tak wiele wrażeń i są dumne, iż teatr z ich ojczyzny zaprezentował taką sztukę.

Podobne zachwyty wyrażali inni. Osoba odpowiedzialna za stronę techniczną festiwalu przez kilka godzin wcześniej montowała reflektory stosując się do moich uwag. Tunezyjczyk ów miał tak wspaniałe wyczucie sceny, że jakby „w lot” wyczuwał moje intencje.

Już po powrocie do hotelu Kheops i przez następne dni aż do naszego wyjazdu (23 XII) zatrzymywali nas różni cudzoziemcy gratulując przedstawienia i wyrażając swój zachwyt. Jedną z Francuzek powiedziała, że dla niej jest niesamowite, jak młodzi wykonawcy teatru Magapar rozumieją przesłanie sztuki.

Przytaczam fragment wypowiedzi na temat naszego przedstawienia: „Dziękujemy za udział, ty jesteś fantastyczna, a twój zespół jest super! Mówię to poważnie i z szacunkiem. Mam nadzieję zobaczyć was znowu w 2013 roku” Hamadi Dimassi-dyrektor festiwalu.

Teatr Magapar był jedynym teatrem z Polski podczas tego festiwalu, jedynym z młodzieżowymi aktorami i jedynym, który nie pracuje z marionetkami.

Każdy z teatrów otrzymał od organizatorów certyfikat potwierdzający udział w tym festiwalu.

Warto wspomnieć jeszcze, że radziłyśmy sobie dobrze z językami obcymi. Moi młodzi aktorzy posługują się językiem angielskim, ja niemieckim.

Staraliśmy się też w wolnym momencie poznać miasto i jego architekturę, zabytki, w czym bardzo nam pomógł jeden z organizatorów festiwalu, poświęcając swój czas dla nas. Podziękowaliśmy mu wręczając album o Lubaczowie i jego zabytkach, tym samym promując miasto i województwo.

Ja i odtwórcy teatru Magapar oraz ich rodzice-jesteśmy ogromnie wdzięczni za pomoc Urzędu Marszałkowskiego umożliwiającej nam udział w festiwalu w Tunezji i zaprezentowanie spektaklu „Droga”. Dziękujemy bardzo Panu Marszałkowi Mirosławowi Karapycie i wszystkim Państwu za wrażliwość, zrozumienie i miłość dla teatru.

Barbara Thieme



## Kościół w Narolu (II)

1790-1804 r. - hr. Łoś zbudował klasycystyczny, jednonawowy Kościół w Narolu, który został konsekrowany w 1847r pod wezwaniem Narodzin Najświętszej Maryi Panny i ten fakt był przyczyną sprzedaży kościoła z Zagród. Jak kościół w tym czasie wyglądał możemy dzisiaj tylko przypuszczać, nikt nie namalował wtedy obrazu, a zdjęć fotograficznych jeszcze nie wykonywano. Jedno z najstarszych zdjęć jest mało ostre, na słabej kliszy wykonane. Na pierwszym planie widzimy most drewniany na Tanwi, który przetrwał I i II wojnę światową, ale domy zostały spalone, a kościół jest w głębi. Zdjęcie obok, to kaplica cmentarna, która obecnie jest niszczona przez wodę wypływającą z 4 zbyt krótkich rynien (mają zaledwie 0,5m!), podczas każdego deszczu. W kaplicy na cmentarzu, w jej podziemiach, są pochowani członkowie rodziny hr. Łoś. Zapewniam Czytelników, że pani wojewódzki Konserwator zabytków otrzyma 2 egzemplarze Kresowianki z tym artykułem.

Hr. Łoś zbudował też pomnik Św. Floriana na pamiątkę założyciela Narola, widzimy go podczas renowacji. Był niszczony przez kwasy organiczne (soki drzew) znajdujące się w spadających liściach, stąd słuszna decyzja ich wycięcia, głosuję jednak za posadzeniem krzewów nie większych niż Św. Florian, który jest patronem Strażaków i dlatego mają oni swe uroczystości właśnie - obok pomnika...

Hr. Łoś zbudował także okazałą kapliczkę (stoi przy drodze woj.865-obok stacji benzynowej), oraz stojącą w głębi - kaplicę dworską pod



wezwaniem „Srebra Jezusowego”, gdzie były odprawiane Msze Św. oraz popularne „majówki”. Tradycji tej dzisiaj nie ma – a szkoda wielka. Te Kaplice też wymagają renowacji. Widzimy je na zdjęciach obok...

Ja też ofiarowałem obraz uratowany z płonącego kościoła gdzieś na „Pomorzu”, został zwinięty i wywieziony do Szwecji, tam po 20 latach przez 6 miesięcy był stopniowo odwijany i został poddany konserwacji. To feretron na 2 stronach malowany, w 1992r dałem go w darze „do Kościoła” w zrozumieniu, że będzie wisiał tam, gdzie każdy kto zechce będzie mógł go zobaczyć, w jednej z kaplic lub „pod organami”, wisi w zakrystii tak by nikt go nie widział i jak zniknie to też nikt nie zauważy...

Dlatego proszę o publikację jeszcze tych dwu zdjęć

Jan Zuchowski dr n med.





## Spotkanie autorskie w Cieszanowie

Pisarka Hanna Cygler spotkała z członkami Dyskusyjnych Klubów Książki działających przy bibliotekach publicznych w Cieszanowie i Basznie Dolnej. Autorka mieszkająca w Gdańsku napisała już 12 książek w tym 10 ukazało się w druku. O jej twórczości można się wiele dowiedzieć z Internetu, a szczególnie po zapoznaniu się z dorobkiem pisarskim. Nie widzę zatem potrzeby ani przedstawiać streszczeń poszczególnych powieści, ani dokonywać jakiegokolwiek oceny (nie te umiejętności). Mam zamiar jedynie skupić się na jej wypowiedziach i atmosferze jaką stworzyła autorka podczas spotkania z czytelnikami. Miła, sympatyczna, skromna, czasem opowiadająca o sobie z ironią. Już na wstępie swego wprowadzenia stwierdziła, że jej książki nie są z najwyższej półki, że zalicza swoją twórczość do popularnej literatury dla kobiet. Powiedziała uczestnikom, że nie jest niewolnicą pisania, nie zarabia na chleb pisaniem, nie skamie u wydawców aby drukowali jej książki, nie oczekuje



na nagrody i wyróżnienia. Zawodowo trudni się tłumaczeniem z języka niemieckiego i szwedzkiego, szefuje nawet stowarzyszeniu skupiającym tłumaczy. Pisanie jest jej pasją, nie tworzy w męce i pocie. Oczywiście wielką satysfakcję sprawia jej zainteresowanie - tym co pisze - zarówno wśród wydawców, a szczególnie wśród czytelników. W jej książkach dominuje tematyka współczesna, raczej unika polityki, chociaż się nią interesuje. Nie deklaruje się jako wojująca feministka ale jej książki są o kobietach i dla kobiet. Mężczyzn nie traktuje jako bezmyślnych, samolubnych samców. Z książek H. Cygler technicznie optymizmem, wszystkie trudne sprawy znajdują szczęśliwe zakończenia. Bohaterki powieści to silne, szlachetne, mądre kobiety, które zmagają się ze swoimi trudnościami życiowymi ale nie są samolubne pomagają innym. Często są to współczesne bizneswoman, które doskonale dają sobie radę w świecie interesu. Można zaryzykować stwierdzenie, że H. Cygler swoimi książkami chce pomóc współczesnym kobietom odnaleźć miejsce dla siebie w trudnych czasach.

W drugiej części spotkania zadawano autorce pytania dotyczące warsztatu literackiego jak i twórczości. Nikt nie odczuł dystansu ani lekceważenia ze strony autorki. Ważnym elementem jej wszystkich wypowiedzi był spokój, poszanowanie czytelnika. Nie padały też słowa krytyki wobec koleżanek po piórze, żadnej uszczypliwości, żadnego ja, a reszta to mniejsi i słabsi. Tak się złożyło, że spotkanie odbyło w dniu kiedy już św. Mikołaj przybył z Laponii więc i sympatycznej pani przywiózł prezent, o wręczenie którego poprosił p. dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszanowie p. Barbarę Kopeć-Zaborniak. Na zakończenie wszyscy ustawili się do zdjęcia i wtedy okazało się, kto w tym gronie jest najwyższy i najważniejszy.

Edward Dziadula

## Orliki z terenu Nadleśnictwa Oleszyce uratowane

W ostatnich dniach listopada leśniczy Leśnictwa Zabiała znalazł dwa będące w stanie skrajnego wyczerpania chore orliki. Ptaki przez Nadleśnictwo w Oleszycach bez zwłoki zostały przywiezione do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu. W czasie prześwietlenia okazało się, że w żołądku i przełyku miały dużą ilość mięsa zalegającego od kilku dni. Orlikom przeprowadzono płukanie żołądków i zaaplikowali im odpowiednie leki. Najprawdopodobniej zjadły one zatrute mięso, które rolnicy wystawiają przeciwko lisom nie zdając sobie sprawy, że z tego powodu mogą ginąć również ptaki i inne zwierzęta.

Z kolei 28 grudnia 19-letni Paweł Dyś z Futor, zawiadomił Nadleśnictwo Oleszyce o znalezieniu chorego bielika. Leśnicy już w kilka godzin później dostarczyli ptaka do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemyślu, który dołączył do ptaków przywiezionych z okolic Zabiała. Badania wykazały, że orlik był również podtruty. Szybka interwencja lekarzy pozwoliła i tego ptaka uratować.

„Staramy się zrobić dosłownie wszystko, co w naszej mocy, aby każdego poszkodowanego orlika przywrócić naturze, choć proces ten nie należy do najłatwiejszych. - mówi lekarz Radosław Fedaczyński z przemyskiego Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt Chronionych. Sam fakt, że bielika udaje się schwycić i przetransportować do ośrodka, świadczy o tym, iż jest on już w ciężkim stanie. Scenariusz zawsze jest podobny: skażona padlina, jako ogniwo łańcucha pokarmowego skusiła nieczego nieświadomego drapieżcę. Pod naszą fachową opieką ptaki szybko wracają do formy. Orliki, które aktualnie są na rekonwalescencji mają podawane trzy razy dziennie karmę. Po miesięcznej kuracji ptaki czują się już dobrze i chociaż orlik dostarczony ostatnio jest znacznie młodszy zaprzyjaźniły się z sobą i za dwa, trzy tygodnie opuszczą lecznicę. Widok ponad dwumetrowych skrzydeł wzbijających się w powietrze jest dla nas najlepszą nagrodą za poniesione trudy i koszty wyleczenia drapieżnika”. M.W.

## Uświetniają uroczystości niepełnosprawnych

„Artystycznym przekazem, autentyczną świeżością, wdziękiem i wielkim zaangażowaniem w to co robią dają niezapomniane chwile wielkich przeżyć estetycznych i moralnych, jednocześnie stając się bodźcem do indywidualnych rozważań nad kształtowaniem się naszych losów, ubiegającym czasem, czy niepełnosprawnością, która dotknęła poszczególnych członków szczególnej widowni.

W specyficznym artystycznym przekazie sugerują co jest dla nas najważniejszym i komu można bezgranicznie zaufać, aby pogodzić się z tym, z czym borykamy się na co dzień.

Trafnie i celnie dobrany repertuar plus autentyczność przemawiająca z postury niewinnych - jeszcze nie skażonych nuansem szarych życia dorosłych - dzieci jest najważniejszym argumentem trafiającym do ludzkich serc.

W ten sposób formułując powyższy tekst i na łamach pisma - w tenże sposób - pragnę podziękować dyrekcji, gronu nauczycielskiemu i - przede wszystkim - dzieciom ze Szkoły podstawowej z Zalesia za to, że już od czterech lat - w powyżej omówionej formie i przekazie - uświetniają rangi powiatowej obchody Dnia Białej Łaski, czy organizowane od trzech lat obchody Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych i Dnia Wolontariatu.

„Chylę czoło” przed Paniąmi, które docierają do wzruszającego widowiska repertuaru, „chylę czoło” przed nauczycielkami, które w małej wiejskiej szkółce potrafią wyreżyserować, wyuczyć i potem z takim skutkiem pokazać się na forum powiatu, by w efekcie zaistnieć i - jakby przy okazji - jeszcze z tego dać coś innym, a to jest chyba najważniejszym w trudnej pracy pedagoga.

Moje uwagi - bez chwili zastanowienia się - powinien potwierdzić Burmistrz MiG Oleszyce Andrzej Gryńiewicz, który od zarania obserwuje występy zalesiańskich dzieci, czy Starosta Lubaczowski Józef Michalik, który podczas ostatnich obchodów MDON kilka, naprawdę bardzo ciepłych, zdań wypowiedział pod adresem pedagogów i dzieci ze Szkoły podstawowej z Zalesia: żeby „wpaść w oko” Staroście, to naprawdę trzeba coś sobą reprezentować.

Dla dzieci „stojących u bram życia” wzmiankowana artystyczna aktywność być może kiedyś będzie incydentalnym, marginalnym wspomnieniem, a może jednak odcisnie na nich swe piętno; dla ludzi stojących u kresu swych dni lub każdej chwili borykających się z różnymi formami niepełnosprawności przekaz płynący w te dni ze sceny MDK, to okazja do wzruszeń, czy wiary w lepsze jutro.

Najważniejszym w tym wszystkim jest to, że „od serca” wymienionym dajecie chwile radości, przekazujecie słowa otuchy i wznieście promyk nadziei na dalsze dni ich życia, za co serdecznie - równie z sercem - w tenże sposób na łamach pisma dziękujemy.

Zygflor 2012-12-02



## Związek Strzelecki w Lubaczowie (17)

## „Strzelcy” w Cieszanowie

W Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie w każdą środę po południu w ramach Przystosowania Wojskowego [P.W.], był tzw. Hufiec. Na te zajęcia wymiennie przyjeżdżali z 1 batalionu 39 pułku piechoty w Lubaczowie: kpt. Władysław Bochenek, st. sierż. Feliks Jagodziński, sierż. Jan Okrojek, sierż. Julian Ciekieiewicz, sierż. Wojciech Kobylarz, plut. Franciszek Żmudziński i plut. Anastazy Wiśniewski. Kpt. Bochenek był opiekunem lubaczowskiego oddziału Związku Strzeleckiego (Z.S.), mieszkał z żoną w lubaczowskich koszarach. Feliks Jagodziński mieszkał w Lubaczowie, był sierż. 39 pp., okresowo od 1934-39 i potem na stałe do 1941 r. lubaczowskim organistą (zamordowany 16 sierpnia 1941 r. przez Niemców i ukraińską policję w lesie w podlubaczowskich Niwkach). Inspekcynie przyjeżdżał do Cieszanowa także kpt. Wincenty Loster-opiekun P.W. w powiecie. Opowiadał mi o tym mój ojciec [E.S.]... „W ramach Hufca były zajęcia teoretyczne i praktyczne, np. ćwiczenia rzutu granatem (długo miałem kółeczko z zawleczki takiego granatu w domu przy kluczach). Zapamiętałem jak Bochenek nie był zadowolony z mego rzutu granatem, ale ja byłem wówczas chuchro i nijak mi było rywalizować z wyższymi i potężniejszymi kolegami, chłopakami typowo fizycznie ciężko pracującymi w gospodarstwach swych rodziców, którzy byli fizycznie bardziej wyrobieni. Ćwiczenia Hufca były „Na Przyzwie”, tj. w rejonie między dzisiejszym młynem Brzyskiego a Brusienką, gdzie do niedawna w sezonie był skład buraków cukrowych. Pamiętam jeden z wykładów Okrojka (pisał na tablicy kredą lewą ręką). Dotyczył gazów bojowych, że takim gazem jest lperyt, i że jeszcze jest Gaz Musztardowy (zapamiętałem bo „musztarda”, i jak nieświadomie dziwiłem się, że z musztardy można zrobić taki gaz). Innym razem wojskowy prelegent rozbił karabin, czyścił i składał, i kazał to nam do znudzenia powtarzać.

Seminarium posiadało wypożyczone na czas zajęć jednostrzałowe karabiny przesunięte z wojska jako szkoleniowo-ćwiczebne (rozkalibrowane i nie nadające się do prawdziwego użytku, np. z celowo spiłowaną iglicą). Na ostre strzelania przywożono z Lubaczowa z koszar karabiny sprawne. Były też zajęcia z maskami przeciwgazowymi. Za budynkiem Seminarium na podwórzu był drążek do ćwiczeń (rek), na którym ćwiczyliśmy sprawność i tężyznę fizyczną. Pamiętam, że podczas takich jednych zajęć, za zabudowaniami (za tyłami rzędu stodół) w oddali na polach pojawił się pies, co chłopaki skomentowali, że to ten wściekły przybłąda co się go wszyscy boją. Wówczas Okrojek zwrócił się do Bochenki: „Panie kapitanie, mogę?” Gdy uzyskał milczącą aprobatę, chwycił karabin, załadował, przymierzył... i wypalił. Zamieraliśmy z wrażenia, czekając z otwartymi gębami na rezultat... Doznaliśmy ulgi. Nie trafił. „Rozkalibrowany”- rzucił Okrojek od niechcenia na usprawiedliwienie i wrócił do zajęć.”



Załączona fot. przedstawia 8-osobową cieszanowską drużynę strzelecką biorącą udział w 1934 r. w „Zawodach w maskach gazowych” na wyznaczonej trasie wokół Rynku w Lubaczowie. Rywalizowały drużyny Związku Strzeleckiego i Straży Pożarnej pod egidą Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej (LOPP). Od lewej stoją: Józef Ciekieiewicz, Inga Rattner, Marian Cieply, Antoni Witko, Eugeniusz Szajowski, Józef Nieckarz, Mieczysław Sokołowski, Paweł Piotrowski.

Cieszanowska drużyna strzelecka dotarła na mecie w komplecie. Drużyna Straży Pożarnej, która pojawiła się na mecie zdekompletowana (wskutek zaparowania szkieł masek nie trzymała się razem i niektórzy zbiegli z trasy). Były też organizowane zawody organizacji strzeleckich



w siatkówce, te odbywały się także w Lubaczowie.

Mój ojciec nie był członkiem „Strzelca”, do 1931 r. czynnie działał w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a te organizacje rywalizowały o przyciągnięcie młodzieży do swego grona. Czuł się sympatykiem organizacji strzeleckiej, szczególnie cieszanowskiej skąd się wywodził i gdzie znał wszystkich, a i oni mieli do niego zaufanie. Po przeniesieniu się w 1933 r. do pracy do Lubaczowa, drużyna cieszanowskiego Z.S. chętnie wspomagała się nim w trakcie zawodów odbywających się w Lubaczowie (jako kolega mieszkającym na miejscu). Uczestniczył w przedsięwzięciach „Cieszanowiaków” jeśli go o to prosili, z dumą reprezentując Cieszanów, miasteczko swego urodzenia, wzrastania i nauki w powszechnej i średniej szkole. W 1935 r. ożenił się w Lubaczowie, miał pracę w starostwie i obowiązki rodzinne. Angażował się w niektóre miejscowe przedsięwzięcia Z.S. w Lubaczowie, m.in. uczestniczył w pracach społecznych przy budowie Domu Strzeleckiego im. Gen. Michała Pakosza przy ul. Kościuszki w Lubaczowie. Oprócz męskiego powstał później i działał też w Cieszanowie „Strzelec” żeński. Śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego w 1935 r. odbiła się szerokim echem w cały kraj. Organizowano msze żałobne i czuwania. Na fotografii uroczysta Msza św. za marszałka w kościele parafialnym w Cieszanowie w maju 1935 r. Na warcie honorowej stoją członkinie żeńskiej drużyny Z.S., od lewej: 1. NN, 2. Michałina Cieply, 3. Maria Zdan, 4-6 NN, 7. Irena Szajowska, 8. Janina Pałczyńska [nadmierzona upływem czasu fotografia pochodzi ze zbioru Stanisława Szabatowskiego z Cieszanowa].

Kilka lat temu mieszkający w Lubaczowie (śp.) Stanisław Szajowski (s. Piotra) i Stanisław Szabatowski, opowiedzieli mi takie wydarzenie... Było to przed wojną. Była w Cieszanowie uroczystość „Strzelca” i przyjęcie dla oficjeli, z którego pozostały ciasta. Rarytasy złożono i zamknięto w prowizorycznym magazynku celem ich dalszego jakiegoś wykorzystania. Chłopcy łasi na słodkości a nie posiadający tego w domu, późnym wieczorem dostali się do nich sposobem, zmyślnie podważając czymś od wewnątrz zakłócając zapadki zasuwy i skobła drzwi. Pojedli, część zabrali a uciekając jeszcze pogubili po ulicy paczki... I miała być sprawa, i to w Sądzie. Najbardziej zawzięty na ten postępek a zarazem upadek organizacyjnej moralności był sekretarz Urzędu Miasta Jan Kopf, który optował by winnych chłopców – „Strzelców” przykładnie ukarać. Było na poważnie, sprawa niemal polityczna i honorowa na cały Cieszanów. Mieszkańcy podzielili się na tych za karą i na tych za chłopakami. Adwokat Adolf Fiszbein z Lubaczowa gdy dowiedział się o wydarzeniu nieodpłatnie podjął się obrony. Jakoś sprawie w końcu leń ukrecono, bo choć moralnie to naganne, to jednak wszyscy byli świadomi, że niektóre tego typu dziecięco-młodzieżowe pokusy i posunięcia wyznaczała również bieda.

Adam Szajowski



## Tak pamiętam wojnę



Dzieciństwo, które przypadło na czas wojny pozostawia niezatarty ślad na całe życie. Nawet po wielu latach odżywają wspomnienia tamtych wydarzeń. O tych czasach opowiada Pan Jan Ozimek z Ułazowa.

**- Ile miał Pan lat, gdy rozpoczęła się II wojna światowa?**

- Miałem wtedy 8 lat. Mieszkaliśmy z rodzicami Piotrem i Apolonią, 2 siostrami i dziadkami w Ułazowie.

**- Jakie są Pana pierwsze wspomnienia związane z wojną?**

- Słyszałem od dorosłych, że wybuchła wojna, ale bezpośrednio zobaczyłem, gdy nad wioską, bardzo nisko zaczął krążyć niemiecki samolot. Zaczęły padać pociski. Najpierw na pobliskie łąki, a potem coraz bliżej domów. Ludzie mówili, że w pobliżu zginęło dwóch polskich żołnierzy i konie. Słychać było odgłosy walki, która toczyła się w pobliżu Ułazowa między polskimi żołnierzami generała Kuźmiewicza a Niemcami. Potem widziałem, jak na wozie wieżę rannego generała. Wszystkich jego żołnierzy zabrali w pobliże szkoły. Niemcy ogłosili, aby każdy z gospodarzy przyniósł im coś do jedzenia. Mój tato też wziął jakąś żywność i poniósł. Całą noc tam przebywali. Na polecenie Niemców sołtys miał zorganizować furmanki jako transport. Gdy tego nie wykonał, spalili jego gospodarstwo. Rankiem pod eskortą Niemców poszli w kierunku Starego Dzikowa.

**- Czy obecność Niemców była bardzo uciążliwa dla mieszkańców?**

- Wszędzie było ich widać. Nałożyli kontyngent – była to obowiązkowa oddawanie określonej ilości zboża i mięsa na rzecz nowej władzy. Kiedyś Niemcy otoczyli wioskę i zabrali wszystkich. Zaczęli rozliczać za kontyngent. Kto miał niewielkie zaległości dostawał 25 batów. Przy większych to młodzież zabierali do pracy w Rzeszy lub w kamieniołomach gdzieś na Lubelszczyźnie. Cztery osoby rozstrzelali. Kiedyś mój tato zabił swinię. Mimo, że zdał kontyngent i sołtys zezwolił, to gdy Niemcy się dowiedzieli przyjechali, pobili tata i dziadka a mięso zabrali. Brakowało zgody pisemnej.

**- Przez dalsze lata wojenne sytuacja się zmieniła?**

- Nasza tułaczka wojenna rozpoczęła się 29 czerwca 1943r. Na pastwisku koło szkoły Niemcy zebrali mieszkańców wioski. Ja w tym czasie z tatą tam nie byłem, bo paśliśmy krowy. Tato powiedział, abym poszedł zobaczyć co się tam dzieje. Niemcy poinformowali zebranych, że Ukraińcy mogą zostać w Ułazowie. Polacy mają iść do domu, zabrać około 10 kg bagażu na drogę i zaraz będzie wyjazd. Mama w pośpiechu zaczęła pakować jakieś rzeczy. Pilnowało nas dwóch Niemców. Jeden stał na ganku, drugi w mieszkaniu. Ten drugi powiedział do mnie po polsku „chłopak, bierz jeszcze chleb”. Z mamą, dwuletnią siostrą Anielką i dziadkami wróciliśmy przed szkołę. Tu dołączył do nas tato. Nie chciał zostać w Ułazowie bez rodziny.

**- Ale była jeszcze jedna siostra. Co z nią?**

- Cieska miała 6 lat. W tym zamieszaniu zaraz przy pierwszej zbiórce gdzieś się odłączyła. Gdy już z bagażami czekaliśmy przy szkole jej nadal nie było. Podjechały samochody, musieliśmy jechać. Nie było czasu na szukanie. Po wojnie okazało się, że gdy wróciła do domu nie mogła nikogo znaleźć. Trochę była sama, a później poszła do ciotki do Niemstowa. Z nią została do końca wojny.

**- Dokąd was zawieźli?**

- Zajechaliśmy do Zamościa. Było tu bardzo dużo ludzi, płacz, zamieszanie, niepewność co dalej. Zaczęło się trwać bardzo długo wyczytywanie nazwisk. Dochodziło do rozdzielania rodzin i wywożenia w nieznane. Naszej rodziny nie rozdzielili. Z Zamościa zawieźli nas do Zwierzynca. Znaleźliśmy się na rozległym, ogrodzonym terenie. Stało tam bardzo dużo długich, drewnianych baraków krytych papą. Wewnątrz rzędy piętrowych łóżek. Zamieszkaliśmy w jednym z nich. Gdy wyjeżdżaliśmy był czerwiec. Nikt nie myślał o wzięciu cieplejszej odzieży. Prawie każdy przyjechał w tym co miał na sobie. Ja byłem boso.

**- Jak w takim miejscu wyglądała sytuacja z wyżywieniem?**

- To było straszne. Ludzi było bardzo dużo. Panował trudny do wyobrażenia głód. Rano i wieczorem dostawało się kromkę chleba i kawę. Na obiad przywozili w dużych beczkach zupę z liści buraków. Trzeba było ustawiać się w długą kolejkę. Jeżeli zabrakło to trzeba było chodzić głodnym. W takim ścisisku to często ktoś wylał już otrzymaną porcję. Na drugą nie było szans. Nie każdy zabrał z domu jakieś naczynie i nie miał w czym przynieść tej zupy. Jeden z sąsiadów wydłubał z drzewa jakąś miseczkę, aby móc zabrać sobie tego pożywienia. W takich warunkach zaraz rozpowszechniła się szarotka nad którą nie można było zapanować. Potem tatę zatrudniono przy koniach więc dostawał zupę. Czasem chodziłem do niego i ukradkiem zabierałem chleb, którym karmiono konie. To chyba uratowało mnie od śmierci, bo nie wiem czy bym przeżył. Ciągłe było się głodnym.

**- Jak długo tam przebywaliście?**

- Chyba kilka tygodni. To był obóz przejściowy. Ze Zwierzynca wywieźli nas do Lublina. Pamiętam, jak tam ludzie z okien rzucali nam chleb. Zaprowadzono nas do łaźni. Potem załadowano do pociągu i wywieźli do Czech w Sudety. Tam Niemcy wybierali sobie ludzi do pracy w gospodarstwach. Moja rodzina trafiła na uczciwych ludzi. Rodzice pracowali ciężko, ale w porównaniu z sytuacją wielu innych Polaków traktowali nas dobrze. Tam byliśmy do końca wojny. Potem wróciliśmy do Ułazowa.

Rozmawiała Zofia Makuch

## Prof. Franciszek Misztal patronem Gimnazjum w Lisich Jamach

Spółeczność Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Lisich Jamach przeżyła 28 października br. ważne wydarzenie: nadanie Publicznemu Gimnazjum imienia rodaka, profesora Franciszka Misztala, poświęcenia i wręczenia sztandaru oraz odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Na tę uroczystość przybyło wielu znakomitych gości: delegacja Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej na czele z dziekanem prof. Jerzym Banaszkim i Politechniki Rzeszowskiej na czele z dziekanem Wydziału Budowy Maszyn i Lotnictwa prof. Jarosławem Sepem, oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dębnie z dziekanem Wydziału Lotnictwa płk. dr. inż. Wojciechem Kotlarzem. Dowódcę Sił Powietrznych gen. broni Lecha Majewskiego reprezentował dowódca 3. batalionu z Sandomierza mjr Roman Kaczor, a Warszawski Klub Seniorów Lotnictwa prezes Zarządu Jerzy Madler, doc. Bohdan Jancelewicz, pilot Ryszard Witkowski., najbliższą rodzinę – Katarzyna Misztal. Był poseł na Sejm RP Mieczysław Golba, przedstawiciele władz samorządowych, oświatowych, rządowych Podkarpacia i Gminy Lubaczów.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w parafialnym kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej. Powitał na niej wszystkich proboszcz parafii ks. Mariusz Kot. Eucharystii przewodniczył dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra, który także wygłosił homilię a pod koniec Mszy św. poświęcił sztandar dla Publicznego Gimnazjum im. prof. Franciszka Misztala w Lisich Jamach.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Zespole Szkolno – Przedszkolnym. W korytarzu budynku szkolnego została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa poświęcona prof. Franciszkowi Misztalowi, ufundowana przez Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej. Informuje ona o tym, że Franciszek Misztal urodził się 15 marca 1901 r. w Lisich Jamach, zmarł 9 czerwca 1981 r. w Warszawie. Był profesorem, doktorem, inżynierem, wybitny konstruktorem samolotów i współtwórcą osiągnięć polskiego przemysłu lotniczego. Był uczonym i nauczycielem akademickim, członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. W Politechnice Warszawskiej współtwórcą i kierownikiem Katedry Budowy Samolotów, dziekanem Wydziału Lotniczego. Odznaczony był Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Delegacje przed tablicą złożyły wiązanki kwiatów. Główna część uroczystości w szkole odbyła się na Sali gimnastycznej. Przewodniczący Rady Gminy Lubaczów Roman Cozac odczytał akty nadania Publicznego



**15 listopada**

W Lubaczowie na Osiedlu Unii Lubelskiej Stanisław A. kierujący samochodem Ford Fiesta potrafił Katarzynę B. Kobieta doznała obrażeń ciała.

W Baszni Górnej Mariusz R. nielegalnie posiadał karabin wraz z magazynkiem z czasów II wojny światowej.

W Lubaczowie nieznaną sprawcą na ulicy Wyszyńskiego ostrym narzędziem porysował lakier samochodu Daniela D.

Na jednej z dróg leśnych, na terenie gminy Horyniec-Zdrój funkcjonariusze napotkali ciągnik rolniczy z podpiętym wozem drewnianym, który był załadowany drewnem olchowym. Na ciągniku przebywało trzech mężczyzn. Policjanci i pracownicy gminy postanowili bliżej przyjrzeć legalności ładunku. Szybko okazało się, że przewożone drewno zostało pozyskane nielegalnie. Jeden z mężczyzn, 73-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój twierdził, że wyciął drewno z własnej działki. Policjanci oględziny wykazały jednak, że drewno zostało pozyskane nielegalnie z lasu gminnego i stanowi wartość 370 złotych. Mężczyzna widząc, że funkcjonariusze dysponują niepodważalnymi dowodami, przyznał się do winy i usłyszał zarzut nielegalnego wyřębu i kradzieży drewna.

**16 listopada**

W Lubaczowie Bogusław T. kierujący w stanie nietrzeźwym samochodem Opel Frontera spowodował kolizję z samochodem Lublin.

W Zmijowiskach nietrzeźwy Adam G. z Wielkich Oczu kierował samochodem Renault Clio. W Starym Siolu Teresa C. będąc po wódecie samochodem Opel Astra ruszyła w podróż.

**17 listopada**

W Łukawcu Piotr B. z Krowicy Lasowej z lasu Urzędu Gminy w Wielkich Oczach dokonał kradzieży drewna sosnowego wartości 100 zł.

W Horyńcu Zdroju Wiesław F. z Huty Kryształowej w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat Cordoba.

W Białach Krzysztof L. po spożyciu alkoholu ruszył motorowerem w podróż.

**19 listopada**

W Dziwiewierzu Maria M. ze Starego Dzikowa na szkodę Agencji Nieruchomości Rolnych w Rzeszowie przywłaszczyła sobie broń talerzową wartości 10000 zł.

**20 listopada**

Mariusz P. z Nowego Lublińca po pijanemu wybrał się rowerem do Ułazowa.

**21 listopada**

Edward K. z Łukawca z lasu Nadleśnictwa Lubaczów dokonał kradzieży drewna wartości 102 zł.

W Horyńcu Zdroju Stanisław P. w stanie nietrzeźwym wyruszył motorowerem Simson w podróż.

**24 listopada**

Z Lisich Jam do Lubaczowa rowerem w stanie nietrzeźwym przybył Marian K.

**25 listopada**

W Lipsku Rafał S. będąc po wódecie prowadził samochód Audi.

**27 listopada**

W Rudzie Różanieckiej Sławomir O. będąc po wódecie wsiadł na rower. Z kolei w Cewkowie Andrzej T. w stanie nietrzeźwym podróżował samochodem Opel Astra. A Adam K. w stanie nietrzeźwym rowerem z Chotyłubia przybył do Lubaczowa.

**28 listopada**

W Baszni Dolnej Mieczysław M. w stanie nietrzeźwym wybrał się rowerem na



przejażdżkę.

**29 listopada**

W Lubaczowie Antoni T. będąc po wódecie w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Daewoo Nexia.

**30 listopada**

Na trasie Oleszyce – Zalesie nietrzeźwy Stanisław Ż. z Zalesia podróżował samochodem VW Passat.

**2 grudnia**

W Lubaczowie Łukasz K. z Dachnowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Toyota.

**3 grudnia**

W Nowym Bruśnie Zbigniew O. na szkodę Andrzeja K. dokonał kradzieży 11 sosen wartości 2200 zł.

**4 grudnia**

W Narolu Krzysztof O. poprzez jazdę w stanie nietrzeźwym samochodem Ford Escort naruszył zakaz.

**3 grudnia**

W Nowym Bruśnie Zbigniew O. na szkodę Andrzeja K. dokonał kradzieży 11 sosen wartości 2200 zł.

W Oleszycach nietrzeźwy Janusz M. jadąc samochodem kamaz naruszył zakaz.

**6 grudnia**

W dniach 30 listopada i 3 grudnia 2012 roku, funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie prowadzili policyjne działania pod krytycznym „Andrzejki”. Głównym ich celem była eliminacja z dróg nietrzeźwych kierowców pojazdów. W rezultacie, w dwóch dniach działań na terenie całego powiatu, 30 policjantów przeprowadziło 256 kontroli drogowych, kontrolując każdorazowo stan trzeźwości kierowców. W czterech przypadkach policyjne alkomaty wykazały stężenia alkoholu przekraczające dopuszczalne granice, wobec czego ci kierowcy stracili swe prawa jazdy i niebawem odpowiedzą za popełnione przestępstwa drogowe przed lubaczowskim Sądem. Absolutnym brakiem wyobraźni wykazał się jeden z kontrolowanych kierowców. Dzisiaj rano, przy złych warunkach atmosferycznych, policjanci z Komisariatu Policji w Oleszycach zatrzymali do kontroli ciężarowego kamaza, którego kierowca miał w organizmie równo promil alkoholu.

Od 5 grudnia, wszyscy kierowcy zobowiązani są do przestrzegania nowego znaku drogowego, który usytuowany jest w Lubaczowie na ul. Słowackiego. Decyzja o postawieniu znaku B-36

zakaz zatrzymywania się zapadła w trosce o bezpieczeństwo dzieci uczęszczających do szkoły podstawowej, gimnazjum i przedszkola. Niemniej jednak, nowy znak obowiązuje tylko w godzinach od 7.00 do 15.00. Poza tymi godzinami kierowcy mogą zatrzymywać się i parkować swoje pojazdy. W pierwszych dniach obowiązywania nowego znaku

policjanci będą wyrozumiali, wobec czego jako środek represji będą stosować pouczenia, lecz w przyszłości popełnienie takiego wykroczenia będzie równoznaczne z wypisaniem mandatu karnego.

**11 grudnia**

W Dachnowie wybuchł pożar budynków gospodarczych własności Michała K. i Bronisława Z. Pożar gasiło ponad 40 strażaków. Niestety ogień rozprzestrzenił się zbyt szybko i nie zdołano uratować sprzętu rolniczego. Ciągnik rolniczy Ursus wraz z przyczepą oraz drobniejszy sprzęt uległ całkowitemu spaleniu. Policjanci przeprowadzili szczegółowe oględziny pogorzeliska, z których wstępnie wynika, że najprawdopodobniejszą przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. Policjanci wyjaśniają dokładne okoliczności tego zdarzenia. Straty powstałe w wyniku pożaru poszkodowani oszacowali na łączną kwotę 120 000 złotych.

**12 grudnia**

Z początkiem grudnia 2012 roku policjanci z Narola otrzymali zgłoszenie o włamaniu do budynku gospodarczego w miejscowości Ruda Różaniecka. Łupem włamywacza padły przechowywane w nim elektronarzędzia. Funkcjonariusze prowadząc oględziny zebrali i zabezpieczyli ślady pozostawione przez sprawcę oraz przesłuchali świadków. Po niespełna tygodniowym dochodzeniu policjanci wpadli na trop włamywacza. 49-letni mieszkaniec gminy Cieszanów przyznał się do winy i usłyszał zarzut kradzieży z włamaniem.

**16 grudnia**

W Niemstowie nietrzeźwy Mariusz O. kierował samochodem VW Golf.

**19 grudnia**

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Bogusław N. podróżował rowerem.

**16 grudnia**

W Niemstowie nietrzeźwy Mariusz O. kierował samochodem VW Golf.

**19 grudnia**

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Bogusław N. podróżował rowerem.

**22 grudnia**

W Młodowie na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów Piotr S. dokonał kradzieży drewna sosnowego 1,46 mp wartości 214 zł.

**Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.**

**KRESOWIAK GALICYJSKI**

**Adres redakcji:** 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213  
**Wydawca:** Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

**Redaktor naczelny:** Marian Ważyń

**Zastępca redaktora naczelnego:** Lidia Świder

**Współpracują:** Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek,

Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,

Zofia Makuch, Adam Łazar.

**e-mail:** kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)

**Druk:** Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (018) 621 62 31, [www.kolordruk.com.pl](http://www.kolordruk.com.pl)

**e-mail:** kolordruk@onet.pl



## Adam Bauman 1925-2012

Urodził się 27 VIII 1925 r. w Lubaczowie w rodzinie nauczycielskiej. Rodzice byli nauczycielami w Młodowie. Miał o rok starszego brata Zbigniewa i o siedem lat młodszą siostrę Wiesławę. Bracia po ukończeniu szkoły podst. w Lubaczowie uczęszczali do Państwowego Gimnazjum i Liceum Humanistycznego nr 554 w Jarosławiu.

Gdy w 1939 r. wybuchła II wojna światowa Zbigniew ukończył trzecią klasę, Adam drugą. 12 IX do Młodowa wkroczyli Niemcy, po kilku dniach wycofali się i 26. wkroczyli wojska sowieckie. W nocy 7/8 II 1940 r. ojciec Karol (legionista, Hallerczyk, uczestnik wojny 1920) został aresztowany przez NKWD, osadzony w Lubaczowie, potem we Lwowie w Brygidkach skąd został wywieziony a kontakt zerwany (jedyna kartka z Dniepropetrowska datowana była „2 IV 1941”).

W czasie okupacji sowieckiej bracia uczyli się w Lubaczowie w 10-letniej szkole średniej z obowiązkowym językiem ukraińskim. Podczas okupacji niemieckiej pracowali w Liegeschaft, Adam - w Baszni Dolnej, Hrynkowie i Wierzbicy jako księgowy. Obaj należeli do ruchu oporu. Od 1941 r. byli harcerzami konspiracyjnej „Dziesiątki”, harcerzami Szarych Szeregów a następnie żołnierzami Armii Krajowej Lubaczowskiego Obwodu o kryptonimie „Lusia”. Adam został zaprzysiężony 2 VII 1943 r. przez Zbigniewa Argasińskiego i Zbigniewa Baumana, przyjął ps. „Broński”. Należał do placówki dowodzonej przez Zdzisława Zathę. Uczestniczył w akcjach dywersyjnych i zdobywaniu broni. W I 1944 r. Komenda Gł. AK zarządziła wojskową akcję „Burza” podjętą przeciw Niemcom w końcowej fazie okupacji niemieckiej, bezpośrednio przed wkroczeniem Armii Czerwonej. W IV 1944 r. Adam wstąpił do I oddziału partyzanckiego 4 komp. 19 pp. „Odsiecz Lwowa” pod dowództwem Franciszka Franusa. W tym czasie ludność narodowości polskiej Lubaczowa i okolic była zmuszona do wyjazdu za San z powodu napadów na polskie siedliska - grabieży i mordów UPA. Również zagrożeni byli mieszkańcy Cieszanowa. 2 V 1944 r. Adam uczestniczył w udanej akowskiej akcji zbrojnej ewakuacji kilku tysięcy zebranych w Cieszanowie polskiej ludności Cieszanowa i okolic w kierunku Rudy Różanieckiej i Narola.

Po opuszczeniu zagrożonych terenów lubaczowskie i cieszanowskie oddziały partyzanckie działały na Narolszczyźnie, w lasach tomaszowskich, janowskich i zamojskich, w Puszczy Solskiej. Prowadziły zbrojne walki z Niemcami w „nieprzyjemnej styczności” z frontowymi oddziałami sowieckimi. Koncentracja partyzantów spowodowała w VI 1944 r. przeciwpartyzanckie akcje Niemców - Sturmwind I i Sturmwind II. Nieakceptowanych przez Sowietów żołnierzy AK czekały aresztowania, zsyłki, wcielenie do Armii Czerwonej. Nie chcąc wspierać sowieckiego okupanta w budowie kolejnej republiki, musiano dokonać wyboru. Pod tą presją oddziały partyzanckie zostały rozwiązane i rozformowane a 19 I 1945 r. AK zostało oficjalnie rozwiązane. Żołnierze wrócili do rodzin. Adam z bratem udali się do Żołyń, gdzie przebywała ich matka z siostrą. Gdy wyzwolone tereny wydawały się w miarę bezpieczne, we wrześniu ludność polska zaczęła wracać do rozgrabionych domów. Napady Ukraińców nadal były groźne. Żołnierze AK tworzyli w powiecie posterunki milicji. W walkach z UPA było wiele ofiar. Adam włączył się do tych działań, od 8 IX 1944 r. pełnił funkcję z-cy Macieja Beigerta - km. posterunku w Narolu.

AK i milicja akowska była piętnowana przez „nową władzę”. We IX 1945 r. żołnierze AK zostali zobligowani do wyjścia z konspiracji. Ujawiali się. W jesieni 1945 r. odradzało się w Lubaczowie harcerstwo. Jego odbudowę zajęli się członkowie wspomnianej „Dziesiątki”, do której Adam należał. W XI 1945 r. wstąpił do tajnej organizacji „Wolność i Niezawisłość” stworzonej w sprzeciwie na narzuconą Polsce przez ZSRR „władzę ludową”. Otrzymał ps. „Orlik”, był z-cą kier. komórki wywiadu Z. Argasińskiego i prowadził referat ds. wojskowych.



W 1946 r. zdał maturę w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Lubaczowie i wyjechał na studia na Akademii Handlowej w Krakowie. 30 VI 1947 r. z zesłania i tułaczki powrócił jego ojciec - Karol Bauman (więzień łagrów, żołnierz Armii Andersa, nauczyciel w Szkole Junaków w Egipcie).

Od 1948 r. rozpoczęły się represje Urzędu Bezpieczeństwa wobec żołnierzy AK i członków WiN. Wielu aresztowano. Adam musiał ukrywać się, zmieniać miejsca pobytu, i do 1956 r. zerwać związku z Lubaczowem. Ukończył zaczęte studia i podjął pracę kolejno w Brynku w Liceum Leśnym, w Kędzierzynie w Technikum Ekonom. i Technikum Handl. w Radomsku. Tam w 1954 r. na balu nauczycielskim poznał piękną, młodą nauczycielkę z Piotrkowa Tryb. - Marię Pilińską, z którą niebawem wziął ślub. Ukończył studia II stopnia na SGPiS w W-wie i w VIII 1957 r. wrócił na stałe do Lubaczowa. Do przejścia na emeryturę w 1989 r. pracował jako lustrator w Wydziale Lustracji Sp-ni „Samopomoc Chłopska” w W-wie oddz. w Rzeszowie.

Przez wiele lat był obiektem zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa (Instytut Pamięi Narodowej w Rzeszowie, notatka: „Bauman Adam, ps. „Orlik”, z-cą kier. informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Rady WiN Lubaczów”, zawarta w oprac. IPN - Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu; T. Bałbus, Z. Nawrocki, „Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego wydziału WiN w dokumentach UB (1945-1949)”, Warszawa 2001, wyd. Volumen]. Po przemianach roku 1989 zmienił się stosunek do AK. 30 IV 1991 r. Prezydent RP awansował plut. pchor. Adama Baumana na stopień ppior. WP. Światowy Związek Żołnierzy AK ożywił swoją działalność. Również w Lubaczowie podejmowano inicjatywy, w których Adam jako członek zarządu związku w Lubaczowie aktywnie uczestniczył. W Sanktuarium Matki Boskiej Laskawej w 1989 r. wmurowano tablicę poświęconą pamięci żołnierzy AK. W 1994 r. obchodzono uroczystość 50-lecia Akcji „Burza” i umieszczono tablicę upamiętniającą harcerzy w służbie Polsce, żołnierzy Armii Krajowej i WiN. Szczególnym wydarzeniem było ufundowanie sztandaru SZŻAK Oddz. w Lubaczowie i poświęcenie go przez Papieża Jana Pawła II dn. 3 VI 1991 r. w Lubaczowie podczas Jego IV Pielgrzymki do Polski.

A. Bauman za swoją działalność patriotyczną został odznaczony „Krzyżem Walecznych”, „Krzyżem Zasługi z Mieczami”, „Krzyżem Partyzanckim”, „Krzyżem Armii Krajowej”, 3-krotnie „Medalem Wojska”, „Krzyżem WiN” i „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”. Miał swoje pasje. Interesował się historią i literaturą faktu. Uprawiał turystykę, wędrował po górach. Pracując w szkołach w wakacje organizował obozy wędrownie. Później z rodziną spędzał urlopy udając się samochodem po Polsce. Zawsze pragnął poznać i zobaczyć jak najwięcej. Cieszył się szacunkiem i uznaniem wśród współpracowników i w lubaczowskim środowisku. Mówił, że to co robił „wynikało z wewnętrznej potrzeby, a nie by się tym chwalić”.

Adam Bauman zm. 28 X 2012 r. Pozostawił w smutku rodzinę i przyjaciół; żonę (emerytowana nauczycielka), syna Leszka (chirurg stomatolog) i synową Marię Jolantę (neurolog) zamieszkałych w Lubaczowie, syna Pawła (kapitan żegluga wielkiej) i synową Teresę (prof. Uniwersytetu Gdańskiego) zamieszkałych w Gdyni, wnuka Grzegorza (doktor nauk ścisłych - akt. Uniwersytet Wisconsin - Madison, USA), i siostrę Wiesławę (emeryt. nauczycielka LO w Sędziszowie Młp.).

Niniejsze wspomnienie oparłem m.in. na wspomnieniu napisanym o swoim dziadku przez jego wnuka - Grzegorza i inf. od rodziny. Swego czasu zbierałem materiał do opracowania nt. powstania kolonizacji józefińskiej i będąc u Państwa Baumanów miałem też sposobność poznać Pana Adama osobiście. W cieplej rozmowie umawialiśmy się na odrębne spotkanie nt. wojny i okupacji. Nie zdążyliśmy... ja nie zdążyłem.

Adam Szajowski

### Prof. Franciszek Misztal patronem Gimnazjum w Lisich Jamach

Gimnazjum w Lisich Jamach imienia i sztandaru i wraz z wójtem gminy Wiesławem Kaplem wręczył te dokumenty dyrektorowi szkoły Leszkowi Kornadzie. Następnie nastąpiła prezentacja sztandaru, wręczenia go przez poczet rodziców dyrektorowi szkoły Leszkowi Kornadzie, a on z kolei przekazał go pocztowi młodzieży. Gimnazjaliści złożyli ślubowanie, zobowiązując się dbać o honor i dobre imię szkoły, zachowywać się w sposób godny wzorowego Polaka.

Z zainteresowaniem uczestnicy uroczystości obejrzeli montaż słowno - muzyczny w wykonaniu gimnazjalnej młodzieży pod kierunkiem nauczycielki Marty Lis i chóru „Canzone” z Lubaczowa pod dyrekcją Grzegorza Kowala. W prezentacji przygotowanej przez doc. Bohdanę Jancelewicz, który był studentem u obecnego patrona szkoły, pisał

o niego pracę inżynierską, dowiedziano się wiele szczegółów z życia prof. Franciszka Misztala, obejrzano archiwalne zdjęcia ze zbiorów innego studenta pilota Ryszarda Witkowskiego. Poinformował on, że Franciszek Misztal był synem Katarzyny i Michała, po edukacji w Lisich Jamach i Lubaczowie zdał maturę we Lwowie w 1921 r., a następnie ukończył studia na Politechnice Lwowskiej. Pracę doktorską napisał w 1929 r. na Politechnice w Akwizgranie. W 1948 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1956 r. profesora zwyczajnego. Pochowany jest na Cmentarzu Powązkowskim.

Były okolicznościowe wystąpienia gości i na zakończenie koncert orkiestry garnizonowej z Dębina. Można było obejrzeć wystawę pamiątek po prof. Franciszku Misztalu.

Adam Łazar